Rok III. Lwów dnia 19. Lipca 1880. Nr. 11

Przedpłata wynosi:
kwartalnie:
dla Lwowa . . . . 50 ct.
dla zamiejscowych . 65 „
Reklamacje nieopieczętowane są wolne od opłaty pocztowej.

PRACA

Przedpłatę zamiejscową
prosimy przysyłać przekazem poczt. pod adr.: *Józef Daniluk*, ul. Ormiańska l. **29.**
Rękopisów nie zwraca się

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KLAS PRACUJĄCYCH.

Zmiana lokalu.

Z dniem 15. lipca r b. biuro wydawnictwa „Praca“ przeniesione zostało do domu przy ul. ORMIAŃSKIEJ *l.* **29.** III. piętro.

Tamże można prenumerować oraz nabywać pojedyncze numera.

Prenumerata na „Pracę“ wynosi na III. kwartał 1880 w miejscu 50 ct. — na prowincji 65 ct.

Upraszamy o wczesne przesłanie prenumeraty, by szanowni prenumeratorowie nie doznali przerwy w przesyłce.

Szanownych prenumeratorów, którzy zalegają z prenumeratą upraszamy o rychłe nadsyłanie, gdyż zmuszeni jesteśmy uiścić się z długu zaciągniętego na druk numerów „Pracy“.

Zamówienia prosimy przysyłać pod adresem: Redakcja „Pracy“ J. Daniluk, ul. Ormiańska l. **29.**

Robotnicy a oświata ludowa.

W naszym kraju oświata ludowa miała zapamiętałych wrogów, którym była solą w oku. Podczas gdy na zachodzie Europy już nawet klasy uprzywilejowane przyszły do tego przekonania, że bez oświaty ludu, jak najogólniejszej i one same ostać nie mogą wśród ogólnego prądu, że lud oświecony pośrednio i im wielkie przynosi korzyści, gdyż daje im inteligentnych robotników i żołnierzy, u nas garstka szlachty ciągle jeszcze rękami i nogami broni się od oświaty, uważając ją za rodzaj najazdu tatarskiego od zachodu.

Kiedy w r. 1872 zaczęto u nas agitować za oświatą ludu, „Czas“, organ wsteczników, wraz z pokrewnionemi sobie pismami, jął pisać przeciw tej agitacji, i to krakanie krucze miało ten skutek, że rozpisane składki nie przyniosły jak nieznaczną stosunkowo kwotę, a rzecz cała skończyła się prawie na niczem.

Stowarzyszenie „Oświaty ludowej“ swego czasu założone na bardzo szeroką skalę, upadło po kilku latach istnienia, cicho, spokojnie, jakby na „uwiąd schyłkowy“ (tak nazywają lekarze zwykłą śmierć staruszków) oczywiście dla braku poparcia.

Agitacji ruskich przyjaciół ludu za oświatą, ciągle przeszkadzają nasi szlachcice, to niby wietrząc moskalofilstwo, to inne jakieś rzeczy.

W sejmie ilekroć chodzi o datki na szkoły, zżymają się i płaczą nad nędzą i ubóstwem kraju, co im jednak nie przeszkadza zaraz potem uchwalać krocie na gmachy paradne; wyznaczać po kilkadziesiąt tysięcy na przyjęcia zaproszonych dostojników mimo protestu z ich strony, udzielać zapomogi zrujnowanym nicponiom szlacheckim i tworzyć posady dla trutniów itd.

Długo opierał się sejm zaprowadzeniu przymusu szkolnego, dawno już wszędzie przyjętego, opierał się reformie szkół ludowych, a gdy wreszcie rząd od siebie wniósł projekt ustawy szkolnej i takowy po długich korowodach przyjęto, zaczęły się wyrzekania, że reforma szkolna jest „narzuconą“ z zewnątrz, że nieodpowiada potrzebom kraju itp.

Dzienniki takie jak „Czas“ nie wahały się utrzymywać, że przymus szkolny jest „naruszeniem wolności osobistej“ zapominając o tem, że przymus ten istnieje w najwolniejszych państwach i nietylko nikogo nie oburza, ale przeciwnie uważanym jest za najsilniejszy wał przeciw wszelkiej niewoli, zapominając, że istnieje u nas przymus **w o j s k o w y**, który nigdy niebył przedmiotem tego rodzaju uwag i że sami wzdychają do innego rodzaju przymusu: **k o ś c i e l n e g o**.

Obecnie nastał taki czas, że i rząd jest sprzymierzeńcem tych wsteczników. Zewsząd donoszą o uszczuplaniu wydatków na szkoły, o zwijaniu szkół, o ulgach w przymusie szkolnym słowem o cofaniu się wstecz.

W sejmie usposobienie to rządu otrzymało dosadny wyraz w słowach namiestnika, o których już pisaliśmy, a które wywołały oklaski w Izbie. Nieomieszkali z tego skorzystać Stańczyki i wywołali wielką debatę o szkołach w której niejeden odezwał się głos puszczyka. Słyszeliśmy tam wiele o ubóstwie kraju, o „mylnym systemie wychowania“, o „braku moralności“ u ludu, o „zaniedbaniu strony religijnej“ i o „proletarjacie inteligencji“, a większość była tego zdania, że dla ludu, prócz, rozumie się „religii i moralności“ (wiemy co przezto rozumieją zwolennicy „Czasu“) niepotrzeba innej nauki jak: „czytać, pisać i rachować.“

Gdyby się kto chciał dowiedzieć, o co tym panom właściwie chodzi, to niechaj się tylko dobrze zastanowi nad słowami: „proletarjat inteligencji.“ W tem leży cały sekret. Nie o oszczędność im chodzi, bo odmawiając na szkoły, hojnie sypią groszem publicznym na cele zupełnie nieprodukcyjne a nawet przeciwne dobrze pojętym interesom ogółu; nie ulepszenie systemu szkolnego, bo takie ulepszenie da się osiągnąć bez cofnięcia się aż do nauki „czytania i pisania“, która już dawno okazała się zupełnie niewystarczającą; nie o moralność im chodzi, bo wiadomo że lud nasz, za czasów dawniejszych ani o włos nie był moralniejszym, aniżeli za dni naszych, a może przeciwnie; lecz chodzi im o to, aby proletarjat, który dzień w dzień swoją gospodarką wytwarzają nie był inteligentnym, aby nie miał na tyle wiedzy, iżby był w stanie ocenić w całości swoje położenie i badać przyczyn takowego, które gdyby odkrył, niechybnie wskazałyby mu drogę, bardzo niebezpieczną dla panów i podpanków wszelkiego rodzaju. A zatem: „niechaj chłop, niechaj robotnik pozostanie ciemnym, jak jest, a my dalej będziemy nim kierować jak nam potrzeba będziemy go drzeć i skubać i zarazem dowodzić mu, że tak być powinno, bo to „Bóg przekazał“ i takie jest prawo przyrodzone!“

Aby zaś upozorować swoje dążności wobec ludu, dowodzą oni, że proletarjat inteligentny jest o wiele nieszczęśliwszym od ciemnego, bo przez wyższe wykształcenie obudziła się w nim żądza lepszego stanowiska w społeczeństwie (które według nich wcale mu się nie należy!) i czuje się bardziej pokrzywdzonym, bardziej nieszczęśliwym.

Bardzo słusznie panowie! Tak jest. Inteligentny robotnik, który się widzi wyzyskiwanym, prędzej uczuje niezadowolenie od człowieka ciemnego, który żyje jak bydlę i niema o tem świadomości. Ale czyż dlatego mają być same bydlęta na świecie? Czyż dlatego, że ktoś **n i e** czuje swego nieszczęścia, on w istocie **n i e j e s t** nieszczęśliwym i należy go pozostawić w tym stanie? wszak koń-

dręczony przez różnicę nie ma świadomości, o niesprawiedliwości, która mu się dzieje, a jednak istnieją towarzystwa ochrony zwierząt, które się ujmują za krzywdą konia.

My robotnicy właśnie dlatego powinniśmy się starać o to aby coraz więcej było inteligencji w naszych szeregach, gdyż im więcej będzie takich inteligentnych proletarjuszów, tem prędzej ogół nasz przyjdzie do zupełnej świadomości swego stanu, pozna prawdziwe przyczyny tegoż, i zdoła podjąć wielkie dzieło wyswobodzenia. Głównie zaś ci, którzy najbardziej niepokoją wyzyskiwaczy, właściwy ów „proletarjat intelidencji" tj. owi nieszczęśliwi, którzy otrzymawszy wyższe wykształcenie umysłowe, zmuszeni są żyć z pracy umysłowej, a znaleźć jej nie mogą, lub sprzedawać ją muszą za bezcen, — ci stanowią ważny zastęp w szeregach naszych, a skoro naturalne więzy jakie się łączą z robotnikami ręcznymi, naturalnym trybem rzeczy bardziej jeszcze się ścieśnią, to będziemy w nich mieli potężnych bojowników i kierowników w walce za naszą dobrą sprawę. Dlatego to wyzyskiwacze tak się boją „proletarjatu inteligencji", dlatego to my powinniśmy dbać o oświatę i łączyć się z ludźmi inteligentnymi, którzy nam sprzyjają.

Odpowiedzialność przedsiębiorców za cielesne uszkodzenia robotników.

Robotnik dzisiejszy nietylko siły swoje i zdrowie sprzedawać musi przedsiębiorcy za bezcen, aby mógł wyżyć, ale najczęściej, a zwłaszcza w fabrykach itp. naraża także i to życie swoje, a w wypadku uszkodzenia lub śmierci, poszkodowany, a względnie jego rodzina pozostała, muszą dopiero wieść długie procesa o wynagrodzenie szkody i zazwyczaj takowe przegrywają, bo wiadomo, że nawet sprawiedliwość obecnie wymierzaną bywa inną miarą dla silnych i bogatych a inną dla słabych i ubogich. Siła pary i machiny nowoczesne, potężnie popchnęły naprzód przemysł, ale też i niezmiernie się przyczyniły do zwiększenia niebezpieczeństw, połączonych z wykonywaniem pewnych gałęzi przemysłu. Pęknie kocioł, niedopiszе jakiś kurek, zaczepisz o koło, zbyt się przybliżysz do cetnarowego młotu — i postradałeś życie lub zostajesz kaleką na wieki! Najczęściej winą wypadków tego rodzaju jest wadliwa konstrukcja machin i narządów, brak dozoru, słowem: brak przezorności i zapobiegliwości właściciela tych narządów, przedsiębiorcy. Lecz przedsiębiorca nie poczuwa się bynajmniej do jakiegoś obowiązku wobec poszkodowanego, a prawo, no cóż prawo? Oto wymaga aby poszkodowany udowodnił, że przedsiębiorca winien. Ależ poszkodowany jest robotnikiem, nie ma tyle pieniędzy na adwokatów itp. co przedsiębiorca i dla tego najczęściej niepotrafi udowodnić i przegrywa. W krajach fabrycznych wiedzą i czują to już od dawna. U nas fabryk jeszcze niezbyt wiele; ale mamy młyny parowe, browary, huty, kopalnie i inne zakłady gdzie niebezpieczeństwa są wielkie, a ileż to razy do roku zdarzy się słyszeć, że tam robotnik wpadł pod koło, tu zgruchotany został przy młockarni, lub dla braku ogrodzenia oparzył się w zbiorniku, zleciał do szachtu w skutek urwania się windy itd., a zawsze przedsiębiorca zbył go lada czem, lub wdał się w proces i wyszedł na sucho, a robotnik jeszcze płaci koszta.

Otóż dlatego domagają się wszędzie robotnicy, aby odpowiedzialność przedsiębiorców była większą, a mianowicie aby zawsze zobowiązani byli do wynadgrodzenia szkody, ilekroć nie zdołają udowodnić, że poszkodowany sam zawinił, lub że zaszedł jaki wypadek elementarny, za który nikt odpowiadać nie może, podobnie jak obecnie odpowiadają koleje żelazne za pasażerów i robotników. W Austrji sprawa ta stanie niebawem może na porządku dziennem, gdy się rozpoczną obrady nad nową ustawą przemysłową. Dlatego nie od rzeczy będzie podać w tem miejscu wiadomość o właśnie co uchwalonej w Anglii ustawie o cielesnych uszkodzeniach robotników. Sama ustawa ta nie jest zupełnie zadowalniającą, ale zawsze lepszą od poprzedniego bezprawia. „Przegląd sądowy" zamieszcza w tym przedmiocie sprawozdanie, które poniżej powtarzamy zwracając uwagę mianowicie na ustęp, który opisuje zachowanie się fabrykantów wobec nowej ustawy.

Przed pałacem!

Północną dobą dawno przebrzmiały
Spiżowym głosem miasta zegary;
Od kilku godzin zmilkły, ustały:
Ruch całodzienny, krzyki i gwary.
Cicho i pusto — czasem przeleci
Z głuchym łoskotem dreżka spóźniona,
Czasem z poddasza blado zaświeci
Nędzne światełko, błyśnie i skona.
Na niebie księżyc jasny, błyszczący
Cudownem światłem, cichy, milczący
Swiadek ludzkiego szczęścia, niedoli
Wdal ponad miastem płynie powoli.
Hrabiowski pałac!... pyszny, wspaniały
Znać życiem pełnem, szczęśliwem żyje...
Milionem świateł blask z okien bije,
Milionem iskier złoto, kryształy —
Błyszczą odbite o ścian marmury
A blask ich łuną bije do góry
I księżycowi blasku srebrnego
Zda się zazdrościć... A wesołego
Tańca dochodzą dźwięki stłumione.
Przez odsłonięte okien kotary
Migają walca wirem schwycone
Strojne, bogato, szczęśliwe pary.
Wszystko to życiem, szczęściem oddycha
I pełną dłonią ten nektar boski
Z pełnego zabaw, uciech kielicha
Czerpie, nie znając ni łez, ni troski.
Słychać głos jakiś... środkiem ulicy
Idzie dwóch ludzi pospiesznym krokiem;
Okryci w bluzy, jak robotnicy,
Z twarzą wybladłą, zagasłem okiem,
Milczą — posępnie spuściwszy głowy...
Niekiedy ledwie stłumionym głosem
Pełnemi smutku, boleści słowy
Wyrzucą skargę nad swoim losem;
Lub westchnie który z cicha czasami.
Spieszą do domu licząc godziny
Swej pracy, zlanej krwawemi łzami
Za chleb dla biednej, głodnej rodziny...
„Ot, patrzaj bracie!" nagle zawoła
Starszy, gdy doszli pałacu bramy,
„Patrz, jak muzyka tam gra wesoła,
Jak się to bawią panowie, damy!
Jaka tam radość, jakie wesele!
Co tu bogactwa! złota jak wiele!
Złota i szczęścia.. O! bo na świecie
Dzisiaj, gdzie złoto, tam szczęście płynie
Biedaków tylko, nas, nędza gniecie,
Szczęście nam chyba we snów krainie!
Jak myślisz bracie, ten blask, ten złoty
Przepych, bogactwo, świetne pokoje,
Te perły drogie, cudne klejnoty,
Te ich bogate, przepyszne stroje
Zkąd to? zkąd oni to wszystko mają?
A! z własnej pracy — tak powiadają,
Gdy ich zapytasz...
Ha z własnej pracy

Nienasyceni świata szakale!
Podli, nikczemni, łgarze, próżniacy
Dla których pracą — uczty i bale.
Co swego życia całego lata
Tracicie marnie w orgiach szalonych,
Dla których celem użycie świata
Kosztem milionów nam zagrabionych!
O tak! to wszystko, czem tak błyszczycie,
Wasze bogactwa, wasze pałace
I szczęście wasze i wasze życie
Ztąd to, że naszą krew, naszą pracę
I pracę ludu — massy nam bratniej
Ssiecie do kropli — prawie ostatniej
W każdej z tych pereł, co suto kryje
Żon i cór waszych piersi i szyje,
Miliony kropel potu się mieści
Naszej niedoli — naszych boleści.
W brylancie każdym, który wam z czoła
Barw cudnych tęczą tryska dokoła,
Łzy są zawarte żon naszych, matek
Biednych, schorzałych i głodnych dziatek.
A te korale — to krew wylana
W fabrykach waszych, na niwach pana
Przez robotników, przez lud znękany.....
Hej, wy bogate, szczęśliwe pany
Bawcie się, bawcie; szampana strugą
Skrapiajcie resztę dni panowania:
Toć niedaleko już do zarania
I dla nas zorza zejdzie niedługo!
Pogroził ręką... „Chodźmy już, bracie,
Dawno do domu pospieszać trzeba —
Tam żona, dzieci czekają w chacie,
A ja im niosę dziś bułkę chleba....."
— Poszli i wkrótce zniknął w oddali
Odgłos ich kroków; — w pałacu grzmiała
Dalej muzyka — zabawa wrzała....
— Czyż nie słyszeli?.....
Ha! nie słuchali! ...

Cytadela warszawska 19. maja 1880.

„W Anglii pojawił się projekt prawa o odpowiedzialności przedsiębiorców za uszkodzenia cielesne robotników. Przedsiębiorca odpowiada za takowe, jeśli uszkodzenie nastąpiło skutkiem wadliwości urządzeń maszyn itp. zostających w związku z przedsiębiorstwem, skutkiem niedbalstwa osoby w służbie przedsiębiorcy zostającej, której zarządzeniom robotnik obowiązany był być posłusznym, skutkiem wreszcie czynności lub zaniechania, z powodu których osoba, zostająca w służbie przedsiębiorcy uszkodzoną zostaje, przestrzegając ogólne zasady lub specjalne instrukcje, ustanowione przez przedsiębiorcę lub osoby do tego specjalnie umocowane. Prawo żądania wynagrodzenia zawisłem jest od następujących warunków: iżby wadliwości urządzeń wynikały z niedbalstwa przedsiębiorcy lub osoby w jego służbie zostającej, a do pilnowania tychże ustanowionej; iżby uszkodzenie wynikało z wadliwości reguł lub instrukcji, wreszcie iżby uszkodzenie nie było skutkiem własnej nieostrożności robotnika. Odpowiedzialność przedsiębiorcy ustaje, jeśli robotnik o takich wadliwościach wiedział, a wcześnie o nich przedsiębiorcy nie zawiadomił. Robotnik winien zresztą w ciągu 6 tygodni zawiadomić o wypadku przedsiębiorcę, a skargę w 6 miesiącach wytoczyć przed sądem hrabstwa, który orzeka po rozprawie w obecności znawców przeprowadzonej. Dowiedziawszy się o wspomnionym projekcie przedstawiciele ważniejszych przedsiębiorstw angielskich, wysłali deputacją do Gladstona, aby go nakłonić do cofnięcia lub zmodyfikowania zamierzonej ustawy; w deputacji tej byli reprezentowani: narodowe stowarzyszenie pracodawców, stowarzyszenie właściciel zakładów górniczych, stowarzyszenie budowniczych i z całej Anglii, stowarzyszenie właścicieli hut żelaznych i walcowni, towarzystwo doków, właściciele warsztatów okrętowych, towarzystwa kolejowe i wiele innych. Pracodawcy opozycję swą przeciw projektowi uzasadniali tem, że przecież samo wynagrodzenie za pracę mieści już w sobie kompensatę za grożące pracującemu większe lub mniejsze niebezpieczeństwo, gdyż czem zajęcie niebezpieczniejsze, zapłata bywa wyższą. Natomiast pracodawcy uznają w zasadzie pewien moralny przymus opiekowania się, lub też bonifikowania okaleczonych pracowników, jednakże winno to być zostawionem ich uznaniu i nigdy w tej samej mierze jak wobec publiczności; również pracodawcy objawili swą chęć spólnie z pracownikami utworzenia funduszu na zabezpieczenie w razie nieszczęśliwych wypadków. W odpowiedzi na zarzuty pracodawców, rząd oświadczył, że w żadnym razie nie należy mięszać kwestji odpowiedzialności pracodawców z kwestją zabezpieczenia, gdyż ta ostatnia może być wynikiem tylko wolnej woli tak pracowników jak i pracodawców, a pierwsza prawem unormowaną być winna. Z tej zasady wychodził snać i parlament, kiedy bill odnośny przyjął bez dyskusji.“

Marnowanie grosza publicznego.

(Artykuł nadesłany.)

Nieraz już „Praca“ podnosiła gospodarkę groszem publicznym, przeważnie z krwawej pochodzącym pracy. Gdy chodzi o oświatę lub inne potrzeby ludowe, „ojcowie narodu“ załamują ręce i płaczą nad biedą w kraju, nad brakiem funduszów itd. Gdy zaś chodzi o dogodzenie „fantazji pańskiej“ lub obdarowanie jakiegoś „wiernego sługi“ tj. fagasa, który się jak pies trzyma stopy pańskiej i wysluguje się swoim chlebodawcom przez plwanie na wszystko co postępowe i ludowe, ha — wtedy, fundusze sypią się jak z rogu obfitości „bo nas stać na to.“

Oto znowu mamy do zapisania najświeższy projekt wyrzucania pieniędzy publicznych w sposób najmniej dla kraju korzystny. Mamy na myśli wniosek o założenie własnej drukarni Wydziału krajowego.

Oto znalazł się sławny ekonomista w osobie p. Emila Torosiewicza członka sejmu krajowego, znanego dobrodzieja ludu wiejskiego oraz dostawcę kamienia pod gmach sejmowy, o którym pisaliście w swoim czasie, gdy to deputacje zgłodniałych i nędznych kamieniarzy przychodziły do nas, błagając o ratunek przeciw eksploatowaniu sił tychże robotników przez p. E. Torosiewicza et consortes za zapłatą o połowę niższą, aniżeli dotychczas u swych majstrów kamieniarskich pobierali, strasząc tychże sprowadzeniem robotników zagranicznych itd.

Najpierw należy tu zastosować znane dobrze a prawdziwe przysłowie niemieckie: „Schuster bleib bei deinem Leisten.“ Co nas jednak tem bardziej zadziwia, to to, że aż 60 znalazło się posłów, którzy horrendum to poparli.

Otóż przedewszystkiem niech posłuży szanownemu wnioskodawcy za przykład, że lat kilkadziesiąt istniejącą we Lwowie drukarnię rządową zniesiono tylko z powodu tego, iż koszta administracji tejże przenosiły rubrykę dochodów, pomimo, że drukarnia rządowa zajętą była przez czas pełnych 12 miesięcy każdego roku i reprodukowała obok codziennej „Gazety lwowskiej“, codziennej „Lemberger Ztg.“ codziennego Amtsblattu, Polizei-Anzeiger, das Reichs- und Gesetzblatt w językach niemieckim, polskim, ruskim i mołdawskim, oraz wszystkich druków dla wszystkich urzędów jak i dla instytucyj półurzędowych i to w czasach, kiedy siły robocze najmniej o 40% były tańsze. Równocześnie naznaczamy, że Tow. kred. ziemskie z tych samych powodów drukarnię (konfectis) zniesło.

Gdyż nie zaprzeczy nam szan. wnioskodawca, że administracja każdej instytucji o wiele więcej kosztuje, aniżeli zwykłego przedsiębiorcy, który najczęściej sam, czasem z jednym pomocnikiem zwanym u nas zarządcą drukarni, wszystkie tejże funkcje wypełnia.

Czemże zaś Wydział krajowy byłby wstanie zatrudnić personal drukarnię przez rok cały — bo to przecież nie konie — którymi raz się wozi kamień raz piasek, raz siano, a w końcu wysyła na furmankę — to są ludzie fachowo wykształceni, których aby mieć na każde zawołanie, potrzeba jak rok długi opłacać — czy będzie co dać robić czy nie.

A przecież wiadomo szan. wnioskodawcy, że sejm tylko raz w roku urzęduje, a czasem raz na lat dwa — jak obecnie i w tym to właśnie czasie cała robota czyli potrzeby Wydziału krajowego są skoncentrowane. Czemże więc wypełni resztę czasu. A czy wiadomo szan. wnioskodawcy, co to znaczy robota drukarska podczas sesji sejmowej — na którą niemal 12 składa się drukarń lwowskich — aby taką wystawić drukarnię, potrzebaby najpierw nie 15.000 zlr. lecz 40.000 na samo założenie, ażeby była możność wykonania tych robót, potrzeba kilkudziesięciu robotników, których po skończonem sejmie do wożenia kamienia użyć nie można, lecz bodaj połowę zatrzymać potrzeba i jak rok długi opłacać — chociaż zatrudnienia mieć nie będą — a z czego? z funduszów krajowych — a z których? z tych, na które chyba wpierw podatek uchwalić potrzeba, gdyż dziś zamało jeszcze płacimy?!!

Nie chcemy przesądzać ani podejrzywać — lecz mimowoli nasuwa się nam myśl — czy może pan wnioskodawca nie ma jakiego planu w zapasie tak np. kilku poczciwców łaknących nowych posad przy Wydziale krajowym, a byłyby to bardzo wygodne, bo z wakacjami przynajmniej półrocznemi — a obok tego drugi *plan* jeszcze lepszy od jenerała Bum-Bum w „Gerolstein,“ którym by można zastąpić tak liczny zastęp robotnika, jakąś machiną parową, któraby nic nie kosztowała, wszystkie potrzeby zaspokajała, i tym sposobem powstałyby ogromne oszczędności, a równocześnie zapobiegłoby się podtrzymywaniu proletarjatu robotniczego, który zawsze i wszędzie chce i żąda zapłaty za swoją pracę, aby koniecznie żyć na tym świecie?!

Spodziewamy się jednak po większości sejmowej, że po dojrzałem zbadaniu wniosku p. Torosiewicza, przejdzie do porządku dziennego, zaś szan. wnioskodawcy przypominamy ruskie przysłowie dosadnie charakteryzujący wniosek tegoż, „sedy tycho, ne rypajsia, koły ne znajesz pyśma!“

KORESPONDENCJE.

Lwów 13. lipca. Do przeszłego nru „Pracy“ doniosłem wam o mej sprawie z p. Żaakiem, o ugodzie z nim zrobionej i o jego wyjeździe do kąpiel, zdaje się za żółkiewską rogatkę, bo zaraz powrócił, a ja poszedłem do niego po należące się mi pieniądze. Musiałem długo czekać przed jego biurem na I. piętrze, jakby u jakiego ministra, wreszcie był tak łaskaw i z założonym na nos cwikierem otworzył drzwi i wpuścił mię do pokoju. Z początku zaczął mię wybadywać jak jakiego złoczyńcę pod szubienicą, a kiedym mu dał wszelkie wyjaśnienia i kiedy powiedziałem, że należy mi się 10 zł. bez 15 centów, wrzasnął, że mi da tylko 1 zł. 50 ct. bo nie da

sobie narzucać ceny pracy. A przecież najsumienniej z nim się zgodziłem i wykonałem wszystko jak najlepiej, a że p. majster sam fuszeruje, to nie moja wina. Zgodziłem się zresztą z nim tak tanio, że inni koledzy-robotnicy śmiali się ze mnie. Rozwścieklony p. Żaak zagroził mi, że mię każe za drzwi wyrzucić, nie uniosłem się jednak, uważałem bowiem, że trzeba być roztropnym zwłaszcza, że czułem się o jakie tysiąc procent silniejszym od mego chlebożercy, coby mogło wziąć fatalny dla niego obrót, czekałem więc aż mi podpisze książeczkę; 1 zł. 50 ct. nie wziąłem a łaskawego chlebożercę zaskarżyłem do sądu.

Muszę wam też donieść, że nie tylko ze mną obszedł się p. Żaak w ten sposób. Jeden robotnik pracował u niego przez 7 lat, a widząc jak go nielitościwie wyzyskują prosił go o podwyższenie pensji, choćby ze względu, że w jego pracowni i dla jego kieszeni zniszczył swoje siły. P. chlebożerca odpowiedział mu, że teraz więcej nie będzie płacić jak 3 do 4 zł. tygodniowo, aby czeladnicy nauczyli się jak majstrów szanować. Dodać także winienem, że p. Żaak po ukończeniu roboty nie płaci zaraz robotnikom, lecz przeciąga zapłatę po 9 do 10 miesięcy, a gdy robotnik zapomni, co mu się należy wtedy dopiero rachuje, co mu się podoba.

Postępowanie takie oddaję pod sąd kolegów. Trzymajmy się bracia jak jeden, nieżałujmy niczego dla naszej świętej sprawy wyzwolenia się z pod kapitalistycznego ucisku, a da Bóg zwyciężymy.

PRZEGLĄD.

— O naszych stosunkach krajowych mało mamy dziś do powiedzenia. Stosunki robocze trochę się na czas krótki poprawiły dzięki robotom polnym budowlanym, ale w niektórych zawodach brak roboty i nędza nie ustają.

Mimoto nie ma obecnie ruchu między naszymi towarzyszami, nie widać należnego zajęcia się sprawami robotniczemi. Sprawa założenia stowarzyszenia mularzy, cieśli i kamieniarzy, niedawno u nas poruszona, jakoś zasnęła, a sprawa ogólno-robotniczego towarzystwa — śpi oddawna.

O naszym sejmie piszemy w innem miejscu. Tu dodamy jeszcze, że już się skończyła sławna rozprawa o szkołach ludowych, skończyła dosć wyraźnym tryumfem zasad wstecznych.

Natomiast uchwalono bez opozycji kwotę 2600 zł. na przyjęcie cesarza.

— W Budapeszcie i w niektórych większych miastach węgierskich obecnie na porządku dziennym są rewizje skierowane przeciw redakcjom, drukarniom i stowarzyszeniom robotniczym. Niedawno odbyła się — bezskuteczna — rewizja w lokalnościach ogólnego Stowarzyszenia ku wspieraniu chorych i inwalidów robotniczych, oraz w redakcji pisma „Arbeiter-Wochen-Chronik“ i w drukarni tegoż pisma. D. 3. b. m. taka sama rewizja odbyła się w drukarni dziennika „Budapest“. W obydwu razach szukano za zagranicznymi drukami socjalistycznymi. Donoszą także, że przesłuchiwano sądownie wszystkich ekspresów i kolporterów, którzy się zajmują rozprzedażą dzienników. Powodem do tego wszystkiego mają być jakieś denuncjacje. Nam zaś zdaje się, że rząd, szuka tylko pozorów, aby ścieśnieć wolność druku i stowarzyszeń, jaką się chwilowo jeszcze cieszą Węgrzy. Już bowiem od dawna podnoszą się tu i owdzie głosy urzędowe i półurzędowe w duchu takiego ścieśnienia i da Bóg — uda się to nareszcie panu Tiszy i — „społeczeństwo węgierskie będzie uratowane.“ Tem bardziej cieszyć się wypada, że na kongresie peszteńskim (o którym obszernie donieśliśmy) tak świetnie powiodło się robotnikom Węgier stworzyć silną i świadomą swoich celów organizację stronnictwa, które niewątpliwie zajmie poważne stanowisko wobec gotujących się kroków wsteczniczych.

— We Francji uchwalono dawno oczekiwaną amnestję dla uczestników komuny z r. 1871. Amnestjonowani zaczynają wracać do kraju.

Oświadczenie.

Wobec fałszywych pogłosek, jakobym stal na żołdzie jakiegoś stronnictwa i pobierał subwencję na wydawnictwo „Pracy“, rozsiewanych nie wiem w jakim celu, oświadczam, że nie tylko żadnych subwencyj nie pobieram, ale nie stoję pod niczyimi rozkazami. Redakcja „Pracy“ jest zupełnie nie zawisłą, zawsze powoduję się tylko własnem przekonaniem i służę sprawie współtowarzyszów-robotników w kierunku, który uznałem za dobry i słuszny. Wszystkie artykuły są wyrazem nie cudzych, ale własnych moich opinij. Tych kilka słów umieszczam dla zaspokojenia tych fałszywych poczciwców, którzy więcej zajmują się wewnętrznemi stosunkami redakcji „Pracy“ aniżeliby przystało.

Józef Daniluk,
wydawca i odpowiedzialny redaktor „Pracy.“

RÓŻNOŚCI.

— **Proces** przeciw pp. Adolfowi Inlenderowi i Karolowi Schmiedhausenowi, oskarżonym o gwałt publiczny, popełniony na koncepiście policji wiedeńskiej p. Ryszardzie Cosa, zakończył się pomyślnie dla podsądnych. Obaj zostali uwolnieni od zarzuconej im zbrodni.

— **Debit pocztowy** odebrano w krajach przedlitawskich wychodzącej w Budapeszcie „Allgemeine Zeitung“, organowi robotników-socjalistów.

— **„Pośrednik polsko angielski“** jest tytuł pożytecznej książeczki, którą wydał w Chicago (Stany Zjednoczone) p. Dyniewicz, redaktor „Gazety Polskiej“ z Chicago. Celem tego dziełka jest nauczanie języka angielskiego w sposób łatwy i przystępny, a mianowicie ma ona służyć wychodźcom polskim w Ameryce jako podręcznik do porozumiewania się z mieszkańcami. Bardzo rzeczywiście w porę wyszła ta książka (jest to drugie wydanie) gdyż coraz bardziej wzrasta liczba wychodźców udających się do Ameryki, a ze sprawozdań dziennikarskich wiemy, że główną zaporą w znalezieniu zarobku w Ameryce bywa nieznajomość języka u naszych ludzi, którzy przeto nieraz o żebranym chlebie wracać muszą do kraju. Jeśli tedy emigracja do Ameryki nie daje się powstrzymać, to niechajże przynajmniej bracia, którzy idą za tym prądem, korzystają z książki Dyniewicza i idąc w drogę przyswoją sobie chociaż pierwsze początki mowy angielskiej. Zapewnić możemy, że dziełko niniejsze takiemu zadaniu najzupełniej zadość uczyni a nawet nie stawia zbyt wielkich wymagań do sił umysłowych ucznia. Jedno tylko zarzucić możemy p. Dyniewiczowi, że nie uwzględnił wcale tak trudnego i ważnego w języku angielskim akcentu, a to tem bardziej, że przytaczając szereg słów angielskich z opisaniem ich wymowy, bez trudności mógł uwidocznić dla ucznia na którą zgłoskę pada akcent, przezco ucho się łatwo przyzwyczai do prawidłowego akcentowania w ogóle. Cena książki jest 35 cent. amer. tj. około 80 ct. austr. w. Wydawca wzywa księgarzy polskich w kraju, aby mu w zamian za egzemplarze jego dziełka przesyłali swoje wydawnictwa polskie.

Sprostowanie W nr. 9 „Pracy“ z d. 15. czerwca b. r. na stronicy trzeciej znajduje się korespondencja z Krakowa ze znakiem (S) niezgodna z prawdą i obrażająca; mianowicie, 1) że starszy Stowarzyszenia szewców krakowskich p. Kozłowski z dochodów Stowarzyszenia za występowanie pogrzebach, „połowę tylko podawał w rachunku“ twierdzenie to prostujemy w ten sposób: Starszy stowarzyszenia szewców krakowskich p. Kozłowski z dochodów wpływających dla Stowarzyszenia za występowanie na pogrzebach, połowę składał do kasy Stowarzyszenia, a drugą połowę przeznaczał na opędzenie kosztów, tj. na wynagrodzenie tych co na pogrzebach nieśli sztandary i na tak zwaną konsolacją dla tych co występowali na pogrzeby i byli zmuszeni opuszczać swoje zatrudnienie, narażając się na stratę czasu. 1) Prosta więc rzecz z powziętych 20 zł. za pogrzeb śp. Helclowej wpłynęło do kasy Stowarzyszenia tylko 10 zł. 2) Drugi raz (za pogrzeb śp. Rzewuskiej) z otrzymanych 10 zł.“ podał w rachunku, to jest złożył do kasy Stowarzyszenia nie 5 zł. jak podaje korespondent ale 6 zł. — dlatego że 4 zł. wydano na opędzenie kosztów — 3) raz wziął nie 10 zł. ale tylko 9 zł., a z tych złożył do kasy a więc w rachunku kasowym zapisał 5 zł. nie zaś jak podaje korespondent 3 zł. Wreszcie okoliczność ta, że w ogóle było przychodu 416 zł. a rozchodu 443 zł. 12 ct. jest tendencyjnie podaną, bo nie podano zarazem, że członkowie Stowarzyszenia winni są zaległych 770 zł. co uwzględniając rachunek wypadnie zupełnie inny. Korespondencja więc z Krakowa umieszczona w nr. 9. „Pracy“ z d. 15. czerwca 1880 mija się zupełnie z prawdą i jest napisana z wyraźną tendencją przedstawienia w fałszywym świetle całej sprawy i nam ubliżająca dla tego zmuszeni zostaliśmy do zrobienia niniejszego sprostowania.

Starszy Stowarzyszenia *Józef Kozłowski*. Podstarszy *Ant. Czalczyński*. Pisarz *Lampka*.

Kalendarzyk historyczny.

Dnia 1. lipca 1871. Zniesienie państwa kościelnego i władzy świeckiej papieża. Rzym staje się stolicą zjednoczonych Włoch.

D. 3. lipca 1866. Garibaldi raniony w jednej z potyczek z wojskiem austrjackiem w Tyrolu.

D. 4. lipca 1776. Czternaście prowincyj amerykańskich oświadcza się niezawisłemi od Anglii i daje początek rzeczypospolitej Stanów zjednoczonych Ameryki.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Daniluk Józef.** Z drukarni „Gazety Narodowej“.